

Opracowanie graficzne:

JAN NIEĆ

Redaktor serii:

SZYMON HIŻYCKI OSB

Korekta:

PATRYCJA GAŚSIOROWSKA, AGNIESZKA NIEĆ

Imprimi potest: Opactwo Benedyktynów

Ldz. 27/2009, Tyniec, dnia 13.02.2008 r.

† Bernard Sawicki OSB, opat tyniecki

Wydanie II: 2011 r.

ISSN 0867-7050

ISBN 978-83-7354-281-5

© Copyright by TYNIEC Wydawnictwo Benedyktynów

ul. Benedyktyńska 37, 30-398 Kraków

tel. + 48 (12) 688-52-90

tel./fax + 48 (12) 688-52-91

e-mail: zamowienia@tyniec.com.pl

www.tyniec.com.pl

Druk i oprawa: TYNIEC Wydawnictwo Benedyktynów

SPIS TREŚCI

STAŁE PUNKTY DUCHOWEJ DROGI CHRZEŚCIJANINA	7
Życie.....	13
Życie zrodzone ze Słowa i Nim karmione	15
Życie postępujące etapami	25
Etap bardziej aktywny	27
Etap bardziej pasywny	29
Przejście: pokusa	39
Etap jedności	47
Aneks	
Ruusbroec, <i>Zaślubiny duchowe</i> , 2.2235	53
POŻĄDANA SŁABOŚĆ. SŁABOŚĆ, DROGA PASCHALNA	
WEDŁUG ŚWIĘTEGO BERNARDA.....	57

STAŁE PUNKTY DUCHOWEJ DROGI CHRZEŚCIJANINA

Konferencja moja nosi tytuł: „Stałe punkty duchowej drogi chrześcijanina”. Dwa słowa dla wyjaśnienia tego tytułu. Będziemy mówić o doświadczeniu chrześcijańskim jako o drodze, o kroczeniu czy – jak można by dziś powiedzieć – o „wędrowce”, stosownie do starego wyrażenia biblijnego *chodź przed Bogiem* czy *kroczyć drogami Pana*. Droga każe myśleć o ruchu i to o ruchu naprzód.

Określamy tę drogę jako coś natury duchowej. Nie zakłada to – jak będziecie mogli zrozumieć – żadnego rozdziału pomiędzy ciałem a duchem, pomiędzy niematerialnymi i materialnymi elementami istoty ludzkiej, lecz oznacza jedynie, że postępy w tej drodze dokonują się tylko pod kierownictwem Ducha (dużą literą – Ducha Świętego). Nie pozwala nam to zarazem zapomnieć o przeświadczeniu tak pięknie sformułowanym przez Péguy: „Sama cielesność jest duchowa”.

Ta „duchowa droga” chrześcijanina została tu określona jako coś, dla czego pokazana zostanie pewna liczba punktów stałych. Te uściślenia pozwalają

mi natychmiast przejść do dwóch uwag wstępnych, przy pomocy których chciałbym nakreślić ramy tematu, a przede wszystkim opisać punkt wyjścia mojej przemowy.

Po pierwsze chodzi o drogę chrześcijanina. Rozumie się samo przez się, że doświadczenie duchowe (przez małe „d”), a nawet mistyczne – w szerszym sensie tego słowa – nie jest wyłącznym udziałem wiary chrześcijańskiej. Autentyczne doświadczenia duchowe dają się potwierdzić gdzie indziej, w obrębie innych religii i kultur. Byłoby możliwe, a nawet kuszące, dokonać konfrontacji między doświadczeniem ściśle i gruntownie chrześcijańskim a doświadczeniem innych religii; na przykład zapytać, do jakiego stopnia się one zgadzają, a gdzie się rozchodzą, zwłaszcza jeśli każde z nich zmierza ku tej samej Istocie Najwyższej, ku temu samemu Bogu. W ten sposób przeprowadziłbym dla Was kurs porównawczy w zakresie duchowości różnych religii. Taki projekt jest wart rozważenia, ale nie jest to mój pomysł na dziś. Nie tylko dlatego, że czuję się niewystarczająco przygotowany do takiego zadania, lecz przede wszystkim dlatego, że – moim zdaniem – rozważania o innych doświadczeniach duchowych, gdy z konieczności jest się poza ich obszarem, narzucają mówienie o nich w sposób abstrakcyjny, na podstawie oznak zewnętrznych. W konsekwencji niemal

podobnie trzeba mówić o drodze chrześcijańskiej. Właśnie tego pragnąłbym Wam oszczędzić.

Chciałbym bowiem – całkiem na odwrót – mówić o doświadczeniu chrześcijańskim z osobistym zaangażowaniem, czyli tak jak ktoś, kto – z pewnością na równi z większością spośród Was – uczestniczy w tym doświadczeniu i kto jest do pewnego stopnia pod jego działaniem. Czyż można poważnie mówić o doświadczeniu, jeśli się w nim chociaż trochę wewnętrznie nie uczestniczy?

Poza tym – i to moja druga uwaga wstępna – to doświadczenie duchowe wyrażało się w biegu historii poprzez różne formy, które nieustannie się rozwijają, a nawet mnożą, starając się wciąż coraz lepiej dostosować do kontekstu kulturowego i teologicznego, aby mogły stać się zrozumiałe. Podobnie jak – w myśl znanego już schematu – istniało wiele paradygmatów eklezjologicznych, które następowały po sobie w historii Kościoła, a każdy z nich na swój sposób tłumaczył wciąż nowe i odnawialne bogactwo tradycji objawionej – tak samo było wiele paradygmatów duchowości. Jednakże poprzez następujące po sobie modele teologiczne – jak paradygmat Kościoła pierwotnego, bizantyjskiego, rzymskiego średniowiecznego, reformacyjnego i kontrreformacyjnego, nowoczesnego (znajdą się zapewne jeszcze inne) – da

się zobaczyć pewne punkty stałe, które powracają do źródeł Kościoła, a ciągłe działanie Ducha Świętego ujawnia je nieustannie pod zmieniającymi się postaciami. Tak samo – jak mi się wydaje – z następujących po sobie form duchowości, wyposażonych w charakterystyczne dla każdej z nich słownictwo, da się wyodrębnić pewną liczbę punktów stałych, miejsc duchowych, fundamentalnych doświadczeń, które ostatecznie są do siebie podobne i określają pokrótce sposób, w jaki Duch Święty ma zwyczaj prowadzić wierzących.

Nie przeszkodzi mi to od czasu do czasu cytować dawnych autorów, ale nigdy nie będzie to służyło orędowaniu za taką czy inną szkołą duchowości. Mówi do Was mnich cysterski, który jest szczęśliwy z tego powodu, że nim jest. Lecz jeśli – obok innych – przyjdzie mu zacytować świętego Bernarda, to jedynie po to, aby pokazać, że wszyscy autorzy mówią w gruncie rzeczy to samo, choć na różne sposoby. Jeśli – z jednej strony – Duch Święty wciąż dostosowuje się w zadziwiający sposób do charakteru każdej indywidualności, i jeśli, w pewnym sensie, istnieje tyle dróg, ilu jest wierzących, to niemniej prawdziwe jest, że podstawowy schemat doświadczenia (to właśnie nazywamy „punktami stałymi”) jest niezmienny, i to od początków, od tego, co nam o nich przekazało Pismo. Oznacza to zarazem, że będziemy musieli

zwrócić szczególną uwagę na to, co samo Słowo Boże chciało nam o tym powiedzieć.

W tym kadrze spostrzeżemy precyzyjnie, że to doświadczenie jest doświadczeniem życia, identyfikującego się z życiem Kogoś drugiego – Jezusa Chrystusa. Życie to zostało udzielone raz na zawsze w momencie chrztu, ale jest nieustannie odradzane i karmione za pośrednictwem Słowa Bożego i sakramentów. Ta ewolucja dokonuje się według pewnych kryteriów, pozwalających wyróżnić w niej kolejne etapy, a każdy z nich uwarunkowany jest przez przekroczenie progu, prawdziwe „przejście” czy „Paschę”, i to pośród następujących po sobie pokus, prawdziwych kryzysów, coraz bardziej decydujących, pozwalających stopniowo ujawnić, powiedziałbym: „docenić”, fundamentalną słabość człowieka, który nie potrafiłby podołać tym próbom inaczej niż dzięki interwencji łaski Bożej. Potem, poprzez te próby, uzyskuje się jaśniejsze poznanie samego siebie oraz jakieś początkowe poznanie, przeczucie poznania dotyczącego Boga. Ostatecznie stopniowo przechodzi się ku innej organizacji życia, w której działanie Ducha przejmie wodze naszej działalności, aby doprowadzić nas do coraz głębszej jedności z Bogiem, wyrażającej się bogatym, obrazowym językiem i gęstością teologicznego doświadczenia; wszyscy

świadkowie rozpoznają w tym ziemski przedsmak życia w niebie.

Jest to naprawdę szerokie zamierzenie, a każdy jego punkt zasługiwałby na osobną konferencję. Możemy je więc ogarnąć tylko z lotu ptaka, zatrzymując się od czasu do czasu nad jakimś ważniejszym czy bardziej aktualnym problemem lub przeciwnie, mniej dzisiaj docenianym.

ŻYCIE

Po pierwsze, życie duchowe opiera się na doświadczeniu życia. Banal? Być może, lecz domagający się podkreślenia, bo tak bardzo przyzwyczailiśmy się do posługiwania się tym pojęciem w silnie rozmytym i osłabionym znaczeniu. Mówienie o życiu duchowym czy duchowości każe przeważnie myśleć o jakiejś doktrynie nadającej się do ich rozwijania, o czymś graniczącym z ideologią. I oto znowu błądzimy w abstrakcjach. Mówienie o życiu ma sens jedynie wtedy, gdy poznamy to życie, gdy poczujemy je osobiście.

Doświadczamy go osobiście w miarę jak życie znajduje się w ruchu, co jest właściwością wszelkiego życia. Życie w zastoju to życie martwe, tożsame ze śmiercią. Życie zmierza więc ku wzrostowi lub ku ubytkowi. Całe życie sprowadza się do tego, aby albo się rozwijać i przynosić owoc, albo wędnąć i niszczyć. Jak wszelkie inne życie, życie duchowe albo jest żywe, albo w agonii i umierające. *Przyszedłem, abyście mieli życie, i mieli je w obfitości* – powie Jezus, który pewnego dnia zgodzi się umrzeć *za życie świata*. Aby o tym mówić, święty Augustyn ukuje wyrażenie *Vita vitalis*, „żywe życie”, które znajdziemy pod piórem

świętego Bernarda i które, bez wątpienia za jego pośrednictwem, stanie się jednym z kluczowych pojęć, jakmi posłuży się mistyk Ruusbroec dla oddania swego doświadczenia wewnętrznego.

Życie to identyfikuje się z osobą Jezusa tak, jak On sam solennie potwierdził: *Ja jestem drogą, i prawdą, i życiem* (J 14,6). Bardziej ściśle – identyfikuje się ono z ludzkim życiem Jezusa na naszej ziemi – od Jego narodzin aż do śmierci i zmartwychwstania. Obraz, którym posługuje się św. Paweł, aby wyjaśnić, co dzieje się z nami w chwili chrztu, jest tu bardzo wyrazisty. To wizja wszczepienia, pozwalającego na przejście energii życiowej z jednej istoty żywej do innej. Ochrczony zostaje w taki sposób wszczepiony w życie Chrystusa, a konkretnie w Jego Paschę, w Jego śmierć i zmartwychwstanie, że jego życie na ziemi powinno je od tej chwili odtwarzać, a nawet przedłużać. Ten, kto przeszedł chrzest, jest już umarły w Chrystusie, jak również zmartwychwstały, i wyniesiony do nieba; to ostatnie uściślenie jest ważne w związku z tendencją eschatologiczną wszelkiej drogi chrześcijańskiej, która zmierza, jak zobaczymy, do zapoczątkowania na ziemi życia w niebie.